

# Mariusz Bechta

---

## Profesorowi Arkadiuszowi Kołodziejczykowi i doktorowi Wiesławowi Charczukowi o sztuce prowadzenia sporów słów kilka

---

Niepodległość i Pamięć 17/1 (31), 395-404

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mariusz Bechta  
OBEP IPN w Warszawie

## Profesorowi Arkadiuszowi Kołodziejczykowi i doktorowi Wiesławowi Charczukowi o sztuce prowadzenia sporów słów kilka

Z należną recenzji naukowej uwagą – a momentami jednak z niedowierzaniem – przeczytałem w poprzednim tomie „Niepodległości i Pamięci”<sup>1</sup> rozważania znanych mi osobiście dr. hab. Arkadiusza Kołodziejczyka i dr. Wiesława Charczuka z Akademii Podlaskiej w Siedlcach poświęcone mojej monografii regionalnej o podlaskim podziemiu narodowym w czasie okupacji niemieckiej i komunistycznej, pt. „... między *Bolszewią a Niemcami*”. *Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939-1952*. (Warszawa 2008). Identycznie jak w przypadku wcześniejszych moich książek o agenturze prosowieckiej na Podlasiu w latach II wojny światowej czy o polskim ruchu narodowym w II RP sprowokowała ona – kolejny raz – spory i wzbudziła emocje mające niewiele wspólnego z wyważoną dyskusją naukową zmierzającą do wyjaśnienia pogmatwanej historii sprzed ponad półwiecza na terenach położonych na lewym brzegu Bugu. Zamiast próby konstruktywnej wymiany myśli w celu wyjaśnienia wątpliwości i ukazania prawdy o Narodowych Siłach Zbrojnych, polemika pióra dr. hab. Kołodziejczyka i dr. Charczuka przyjęła ton napastliwy nacechowany sporą agresją widoczną w doborze słów. Autorzy zapomnieli, że w dyskusji należy posługiwać się argumentami, a nie ocenami formułowanymi bardziej emocjonalnie niż racjonalnie; że należy podjąć próbę zrozumienia argumentów drugiej strony i po ich przeanalizowaniu sformułować kontrargumenty.

Stąd, zanim przejdę do sedna recenzji, czyli nielicznych *stricte* merytorycznych zarzutów czy metodologicznych wątpliwości sformułowanych przez dr. hab. Kołodziejczyka i dr. Charczuka pod moim adresem, pragnę podzielić się osobistą refleksją, co do postawy naukowców pokoleniowo nie uwikłanych przecież w PRL-owskie zaszłości pokutujące nadal na podlaskiej prowincji. Sądzę, że postawa ta odzwierciedla, niestety, stosunek środowiska akademickiego skupionego w Instytucie Historycznym AP w Siedlcach do niezależnych badań naukowych poświęconych regionowi, lecz podejmowanych poza ich macierzystym zakładem naukowym. Gwałtowna i bardzo emocjonalna (w kilku miejscach wręcz nie na poziomie i mocno przesadzona) reakcja „dotkniętego” przez mnie jednego z recenzentów – autora rozprawy doktorskiej poświęconej XII

---

1 W. Charczuk, A. Kołodziejczyk, „*Nihil novi*” w sprawie dziejów Obozu Narodowego na południowym Podlasiu, „Niepodległość i Pamięć” nr 29, 2009, s. 328-339.

Okręgowi NSZ (Podlasie), utwierdziła mnie w przekonaniu, że wydanie przez OBEP Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie w ramach projektu badawczego „Mazowsze i Podlasie w ogniu 1944-1956” – monografii XII Okręgu NSZ (Podlasie) naruszyło jakieś niepisane po roku 1989 *status quo* badań regionalnych na Podlasiu. Według tego założenia, monopol na badania i publikacje mają tylko etatowi historycy z Akademii Podlaskiej, którzy z wysokości swych katedr w salach wykładowych bezlitośnie piętnują innych za chęć weryfikacji ich ustaleń badawczych i wytknięcie zaniechań czy błędów – co samo w sobie jest ludzkie – w węzłowych kwestiach badawczych dziejów najnowszych regionu. Dla tego środowiska recenzja stała się, w jakimś stopniu, okazją do przekazania otoczeniu czytelnego komunikatu, że wyłączność na badania ma garstka osób z siedleckiej uczelni, a reszta zainteresowanych powinna darować sobie wszelkie projekty badawcze i pewnie zmienić zainteresowania o 180 stopni.

Trudno mi do końca zrozumieć, jaki cel przyświecał dr. Charczukowi, gdy z taką gorliwością wystąpił w jakże ryzykownej roli „advocatus diaboli” siedleckiej uczelni, broniąc dokonanych teź na polu badań struktur, nadal nie najlepiej rozpoznanego, polskiego podziemia niepodległościowego na Podlasiu? Dlaczego dr. hab. Kołodziejczyk, który nie jest specjalistą od ruchu narodowego, ale cenionym znawcą ruchu ludowego, autorem między innymi biografii marszałka Sejmu RP Macieja Rataja, zaryzykował swoim autorytetem naukowca firmować filipikę swego kolegi z uczelni?

Recenzja dr. hab. Kołodziejczyka i dr. Charczuka zawiera wyraźnie dostrzegalne „między wierszami” głównego wywodu elementy światopoglądowej deklaracji czerpiące o dziwo z truchła marksizmu, a przez to wchodzącej w ostry konflikt z moją refleksją metapolityczną, którą snuję w książce o „Narodowej Kонтrewolucji” postulowanej przez podlaskich narodowców przeciw dechrystianizacyjnej polityce obu okupantów.

Zastosowane przez dr. hab. Kołodziejczyka i dr. Charczuka w tekście recenzji zabiegi erystyczne (uogólnianie, naginanie pojęć, ironia, szufladkowanie autora, atak werbalny połączony z nieskrywanymi negatywnymi emocjami), którym poświęcił znaną rozprawkę filozoficzną Artur Schopenhauer, zmierzają do zdeprecjonowania mego wkładu w rozwój badań regionalnych o NSZ. Dlatego też postaram się zdemaskować techniki manipulacyjne zawarte w recenzji. W pierwszej kolejności odeprę zarzuty natury metodologicznej dotyczące samej konstrukcji pracy, potem merytoryczne:

1. Dr hab. Kołodziejczyk i dr Charczuk autorytatywnie orzekają, że: [...] *we wstępie recenzji musimy jednak podkreślić, iż praca omawiana poniżej nie spełnia podstawowych kryteriów merytorycznych, stawianych pracom naukowym, razi niedoskonałym warsztatem metodycznym [sic! – raczej metodologicznym], a w sumie wnosi niewiele do dotychczasowych ustaleń historiografii na temat konspiracji Obozu Narodowego na południowym Podlasiu*. Oczywiście, naukowcy z Akademii Podlaskiej mogą uważać co chcą na temat poziomu mojej książki i wyrażać swe opinie a nawet narażać się na śmieszność w oczach postronnych obserwatorów, gdyż rozstrzygające dla mnie znaczenie ma niepodważalny werdykt trzech recenzentów ze stopniem naukowym profesora, wyznaczonych przez mój macierzysty Wydział Historyczny UW do zapoznania się z maszynopisem mojej rozprawy doktorskiej. A wydana w ubiegłym roku krytykowana książka jest rozszerzoną wersją tegoż maszynopisu, o którym wspomniani recenzenci mieli akurat odmienne zdanie. Wszyscy byli zgodni, że skoro w znaczącym zakresie rozszerza wiedzę o poruszonym zagadnieniu, powinna zostać wydana drukiem.

2. Dr hab. Kołodziejczyk i dr Charczuk nie mogą zrozumieć używanego przeze mnie we „Wstępie” (i pewnie w kolejnych fragmentach książki również) języka opisu

stanu badań nad dziejami narodowców na Podlasiu, który – jak domniemywam – sprawia im trudność poznawczą, tak jakby obce im były trendy kulturowe kształtujące współczesny język dyskursu (para)naukowego. Jednak cytowanie fragmentów – pragnę to uprzytomnić recenzentom – powinno być pełne, a nie wybiórcze pod przyjętą przez krytyków tezę. Dr hab. Kołodziejczyk i dr Charczuk kilkakrotnie uprawiają „wycinanki” i pozostawiają niedomówienia, stwarzając sobie spore pole manewru dla wzmocnienia własnej argumentacji *ad hominem*, nie odwołując się do przedmiotu sporu. To – innymi słowy – manipulacja nie znającymi treści monografii czytelnikami „Niepodległości i Pamięci” przekłamująca moje rzeczywiste intencje.

W związku z tym „ocenzurowany” akapit tekstu winien brzmieć (s. 9):

*Historyk, pragnący zgłębić „wykłęte” przez historiografię PRL dzieje podziemia narodowego na Podlasiu, ale i szerzej w Polsce, skazany jest na wstępie swych badań na prymitywny wybór między zaskakująco żywotnym postkomunistycznym paradygmatem o narodowcach jako reliktach „reakcji” sprzed „wyzwolenia narodowego i społecznego” kraju przez Armię Czerwoną w 1944 r. a podszytą relatywizmem kulturowym postmodernistyczną wykładnią, epatującą krwiożerczymi „faszystami”, z przewagą wśród nich „antysemitów”[sic!], którzy nękają mniejszości etniczne, religijne zamieszkałe w II Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie pastwią się nad nimi (zwłaszcza Żydami) pod okupacjami po 1939 r., by po zakończeniu II wojny światowej przybrać postać jakiejś psychozy; monokreślącej się spirali przemocy wobec niewinnej garstki ocalałych z Holocaustu.*

I pominięty, a uzupełniający w zgodzie z logiką ciąg wywodu z tej samej strony:

*Ten drugi punkt widzenia zdaje się, że dzisiaj powoli zaczyna dominować w opracowaniach historycznych, a może raczej publicystyce (skrajnym przejawem tej metodologii w ostatnich latach była „afirmacja” relacji ofiar Holocaustu kosztem niezadowolonych, zastosowana przez socjologa parającego się amatorsko historią, prof. Jana Tomasza Grossa, przy rozwikłaniu mechanizmu eksterminacji jedwabieńskich Żydów 10 lipca 1941 r.). To nie był jedyny przejaw zaniku zdrowego rozsądku i ustępstw nauki akademickiej na rzecz politycznych partykularizmów popartych freudowską psychoanalizą. W celu uzyskania uczciwych (zgodnych z prawdą w arystotelesowskim ujęciu pokrycia słów w rzeczywistości) odpowiedzi na wspomniane wątpliwości należałoby zastosować klasyczną metodologię. A więc powrót do krytyki źródeł archiwalnych w takim samym stopniu jak zebranego materiału wspomnieniowego (obciążonego subiektywizmem respondentów).*

I cóż nienaukowego i językowo nagannego jest w tym fragmencie książki?

1. Dr Charczuk szczególnie poczuł się „wywołany do tablicy”, gdy wytknąłem mu zaniechanie kwerend archiwalnych w trakcie zbierania materiałów do obronionej w 2001 r. rozprawy doktorskiej. Napisałem to, co było faktem, tylko mój „zarzut” miał szerszy kontekst i nie sprowadzał się li tylko do zwrócenia uwagi dr. Charczukowi; szkoda że dla większej przejrzystości swojej argumentacji nie podał również zakończenia przywołanego cytatu (s. 10). A brzmiał on następująco: *Gros tych tak istotnych materiałów źródłowych (w tym bezcenne oryginalne dokumenty organizacyjne podlaskich NSZ), było do tej pory niedostępne niezależnym historykom, a można sądzić, że nawet dyspocyjni wobec komunistycznego reżimu byli zbyt leniwi, by się z nimi zapoznać, a może nawet je odszukać.* Nie oskarżam więc dr. Charczuka o grzech lenistwa przy pisaniu pracy doktorskiej, lecz o to, że do chwili druku rozprawy doktorskiej przez Instytut Historyczny AP w Siedlcach w 2003 r. miał dość czasu na podjęcie choć próby zapoznania się z inwentarzami archiwalnymi dostępnymi w czytel-

niach jawnych oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej; mógł też skorzystać z pomocy ipeenowskich archiwistów przy typowaniu jednostek archiwalnych związanych z przedmiotem jego zainteresowań. Jeśli się nie mylę, to w bibliografii własnej książki nie umieścił ani jednego przejrzanego zespołu archiwalnego z IPN! A przy okazji odłonię kulisy sytuacji i publicznie przypominę mu, że w latach 90. (przed powstaniem Instytutu) poszukiwał spraw procesowych oficerów i żołnierzy NSZ sądzonych przez WSR w Warszawie oraz Lublinie i chętnie skorzystał z setek kserodbitów materiałów śledczych i organizacyjnych przywiezionych przeze mnie do Siedlec na prośbę prezesa ZZ NSZ – p. Zygmunta Goławskiego. Życzyłbym więc dr. Charczukowi więcej pokory przy formułowaniu sądów i stosowania takich samych ostrych kryteriów do swych własnych badań. Na marginesie tego wątku polemiki przypominę, że zbiory Archiwum Akt Nowych w Warszawie były wówczas dostępne, a wykorzystanie dokumentów organizacyjnych podlaskich NSZ z tego zasobu w pracy pana doktora jest zastanawiająco znikome. A jest to nadal, obok zbiorów IPN, najważniejsze źródło archiwaliów przydatnych przy rekonstrukcji konspiracji narodowej na Podlasiu.

2. Kuriozalnie wprost brzmi kolejny zarzut o „niezwykle ubogiej bazie źródłowej” mojej monografii. Wystarczy podliczyć wyszczególnione archiwa w bibliografii na stronach 537-538. Arytmetyka mówi sama za siebie: 15 archiwów, nie licząc zbiorów prywatnych i środowisk kombatanckich, ponadto liczny zbiór materiałów niepublikowanych (s. 540-543).

3. Wielu słów krytyki nie oszczędzili mi obaj recenzenci, omawiając konstrukcję pracy, wyrażając wątpliwości szczególnie co do sensowności wyodrębnienia literatury przedmiotu w oddzielnym rozdziale poprzedzającym zasadniczy zrab pracy, zamiast jej krytycznego omówienia we wstępie. Standardowo, omówienie literatury przewiduje się w początkowym fragmencie pracy, lecz pod warunkiem, że będzie to ujęcie skrótowe, a więc z natury jednak powierzchowne. Ponieważ moja książka z zakresu mikrohistorii była docelowo kierowana do osób z Podlasia (i to potwierdziła jej promocja w Miejskim Domu Kultury w Siedlcach w marcu 2009 r.), które zawodowo nie zajmują się historią, stąd moim założeniem było przybliżenie im w przystępnej formie kulisy haniebnej propagandy anty-NSZ-owskiej w Polsce „ludowej” opierając się na najpopularniejszych opracowaniach dostępnych w miejscowej sieci bibliotecznej. Nadużycia komunistycznych historyków najlepiej można uchwycić w opracowaniach regionalnych poświęconych okupacji i konspiracji na Podlasiu z lat 70. i 80., a nie w ogólnych opracowaniach byłych oficerów „resortu” (Ryszarda Nazarewicza czy Tadeusza Walichnowskiego), których wiarygodność naukowa jest mocno wątpliwa. Poza tym, w ich opracowaniach aspekty regionalne funkcjonują jako wątki poboczne. Przeprowadzając selekcję autorów i tytułów kierowałem się względami praktycznymi, świadomie nie eksponowałem nadmiernie zideologizowanych ogólnokrajowych syntez z komunistyczną narracją, które w niewielkim stopniu przynoszą odkrywczą wiedzę o lokalnych strukturach podziemia narodowego (do której sam musiałem dotrzeć), bo prawie zawsze operują uogólnieniami lub niegodziwymi kłamstwami. Jest to zbędny balast dla pracy opartej na kwerendach źródłowych, w przeciwieństwie do prac powstających z kompilacji opracowań innych autorów.

Inaczej sprawa przedstawia się w odniesieniu do literatury przedmiotu dostępnej po „Okrągłym Stole”, chcąc nie chcąc, (a potwierdzają to wielokrotne odwołania siedleckich historyków, w tym jednego z moich krytyków, w przypisach do artykułów, książek etc.) przełomowa okazała się sesja popularnonaukowa o podziemiu narodowym z 15 września 1996 r. przeprowadzona w Siedlcach, której pokłosiem były trzy tomy opra-

cowania „NSZ na Podlasiu” pod wspólną redakcją moją i Leszka Żebrowskiego, ukazujące się na przestrzeni kilku lat (1997 r. – tom I, 1998 r. – tom II i w 2003 r. – tom III). Były one pierwszymi i przez to pionierskimi pracami traktującymi tak obszernie o interesującym nas zagadnieniu. Trudno więc udawać jakieś szczególne zdziwienie, że „Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956” czy „Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku” miały dla mnie charakter wtórny wobec stanu wiedzy zgromadzonej w relacjach czy opracowaniach na kilka lat przed drukiem obu albumowych publikacji. Gdyby dr. Charczukowi negatywne emocje nie przesłoniły rzeczywistości, to by zauważył, że skrupulatnie odnotowałem jego eseje i trafne spostrzeżenia rozproszone w naukowych publikacjach i wielokrotnie przywoływałem w przypisach mojej monografii. Nie umniejszałem jego roli w procesie przywracania prawdy historycznej o roli ruchu narodowego w walce o niepodległość Polski. Przeciwnie upływający czas służy pogłębieniu rozpoczętych przed laty żmudnych kwerend archiwalnych co automatycznie przekłada się na przyrost w układzie geometrycznym naszej wiedzy o konspiracji. Nikogo nie będę ganił za wydanie w przyszłości kolejnej książki o XII Okręgu NSZ, gdy korzystając z wolności badań naukowych odkryje cenne informacje w archiwach niemieckich, rosyjskich bądź amerykańskich. To jest pozytywny skutek zdrowo rozumianej rywalizacji naukowców na polu badań.

W tym miejscu chciałbym się odnieść do kwestii kategorię sprzeciwu obu historyków wobec zamieszczenia w mojej monografii „Bibliografii selektywnej”, a nie „pełnej” bibliografii. Piszą, że: *Obce pracom naukowym jest dobieranie do „swojej historii” źródeł i literatury w postaci bibliografii selektywnej. Klóci się to z obiektywizmem i prawdą, dążeniem historyka do ustalania faktów. Taki dobór bibliografii przez Mariusza Bechtę z góry zakłada obraz historii narodowców, pisany z punktu jego widzenia, bez spojrzenia na płaszczyznę szerszą – poprzez cały obóz narodowy, a nie tylko przez wycinek „młodych radykałów” wywodzących się z przedwojennego ONR, którzy walczą w okresie okupacji ze „wszechmiar” z ogarniającymi ich „zalewem” komunistów i Żydów. Pominięto literaturę emigracyjną poświęconą Obozowi Narodowemu.* Kilka uwag porządkujących chaotyczną tyradę recenzentów. Skoro praca jest mego autorstwa, biorę więc odpowiedzialność za zawarte w niej oceny wartościujące, opisywane zdarzenia czy też ludzi i z tego się nie wycofuję. Gdyby dr hab. Kołodziejczyk i dr Charczuk tylko przekartkowali krytykowaną pracę, to by zauważyli, że obejmuje ona szeroko rozumiany Polski Obóz Narodowy (termin zaczerpnięty przeze mnie z tytułu jednej z emigracyjnych broszur Jędrzeja Giertycha z 1977 r., tak gwoli przypomnienia). W rozdziale II (s. 35-91) obszernie przytoczyłem faktografię związaną z obydwojma nurtami ruchu narodowego w regionie: dominującego w II RP na podlaskiej prowincji Stronnictwa Narodowego i mniej liczniejszego, lecz bardziej prężnego ruchu narodowo-radykalnego. Nie faworyzowałem w opisie jednego środowiska kosztem drugiego. Wspominam postaci Zbigniewa Stypułkowskiego, Zygmunta Chrzanowskiego, Józefa Milika z SN, tak jak Czesława Dmowskiego z Sekcji Młodych SN czy Czesława Gładzkiego z ONR, Sekcja Młodych SN i RNR – Ruch Młodych. Mam nadzieję, że zgodzimy się w jednym, że „radykalizm” – forma politycznej ekspresji młodego pokolenia działaczy narodowych w latach 30. minionego stulecia cechował w żywiołowej akcji politycznej oba nurty. A młodzieńczy nonkonformizm, polityczny idealizm były cechami łączącymi wszystkie odłamy ruchu narodowego zgodnego co do wspólnego celu politycznego: obalenia autorytarnych rządów sanacji. Nie wiem na podstawie jakich przekazów recenzenci upierają się, że „przedwojenni ONR-cy” z Podlasia,

którzy w czasie okupacji niemieckiej, za przykładem por. Czesława Grądzkiego „Krzemienia” z Konfederacji Narodu scalili się z Armią Krajową w powiecie Sokołów Podlaski przedłożyli „ze wszechmiar” walkę z komunistami i Żydami nad walkę z Niemcami i ich ukraińskimi sojusznikami? Ustalenia autora fundamentalnej monografii z 1993 r. o Uderzeniowych Batalionach Kadrowych – Kazimierza Krajewskiego prowadzą do diametralnie odmiennych wniosków. Do konfliktów między polskim podziemiem a żydowskimi grupami przetrwaniowymi dochodziło z powodu uprawianego przez nie zwykłego bandytyzmu, natomiast komunistów, którzy w wymiarze ducha zerwali z polskością jako pewnym kodem historycznych tradycji, traktowano jak prosowiecką agenturę przeciwstawiającą się odzyskaniu niepodległości przez Polskę po zakończeniu wojny, egzekwując względem nich tylko jeden wymiar kary za zdradę ojczyzny: wyrok śmierci.

Co do wartości literatury „naukowej” o narodowcach okresu II wojny światowej wydawanej w Polsce „ludowej”, to ponad to co napisałem wyżej uważam, że publikacja sprzed już ponad ćwierćwiecza Jerzego Janusza Tereja „Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszy Narodowej Demokracji”, zachowała mimo upływu lat nadal sporą wartość poznawczą, a reszta jest zwyczajnie bezużyteczna. Bez wątpienia jest za to ciekawym materiałem do rozważań o meandrach komunistycznej historiozofii, tylko to akurat nie było celem moich badań.

Uwagę na temat „dobierania” źródeł i literatury przy redagowaniu książki o XII Okręgu NSZ (Podlasie) skwituję nieco przekornie stwierdzeniem, że dr Charczuk wydając własną pracę o narodowcach, nie zdołał się zapoznać z tak niezbędnymi – w jego ocenie – źródłami emigracyjnymi, co łatwo zauważyć po przejrzeniu bibliografii zamieszczonej w jego książce na stronach 285-289. Wyjątek stanowi pierwszy tom chicagowskich „Zeszytów do historii Narodowych Sił Zbrojnych” z 1961 r., a już świadectwa Zbigniewa Stypułkowskiego, Władysława Marcinkowskiego, Jerzego Olgierda Iłakowicza czy Stanisława Bóbr-Tylingo okazały się być poza zasięgiem, więc mam prawo mniemać, że recenzent również nie „wszedł” w klimat poruszanego tematu – a czyni mi z tego zarzut!? Jestem za to przekonany, że zawężenie bibliografii do literatury głównie opisującej region jest znacznym ułatwieniem i świetnym przewodnikiem dla osób zainteresowanych pogłębieniem wiedzy lokalnej i nie zubaża intelektualnie czytelników książki. Postąpiłem zresztą w zgodzie z wymogami edytorskimi serii, w której ukazała się monografia. Moi krytycy doskonale zdają sobie sprawę, że tak obszerna bibliografia spowodowałaby, koniec końców, przerost formy nad treścią. A kto chciałby zapoznać się z pełną literaturą przedmiotu, ma do dyspozycji przewodniki bibliograficzne, jak chociażby wydane ostatnio przez Piotra Szuckiego „Materiały do Bibliografii Narodowych Sił Zbrojnych (od roku 1982)”, Warszawa 2005, stron 383!

4. Doprawdy irytujące jest zarzucanie mi „niedorzeczności językowych” związanych z definiowaniem obszaru tytułowego „Podlasia”. Banalny zabieg socjotechniczny polegający na wypaczeniu, kolejny raz, sensu cytatu (przez usunięcie zakończenia zdania) jest niegodnym postępkiem mającym niewiele wspólnego z etyką zawodową historyka. Przytaczam go więc w pełnym brzmieniu: *Obszar Podlasia, położony na lewym brzegu Bugu, można – co zakrawa na historyczny „rewizjonizm” – uznać z perspektywy historycznej XX w. za dość zwarty etnicznie „polski” na tle województw wschodnich II RP*, [a pominięty przez dr. Kołodziejczyka i dr. Charczuka fragment to] *a nawet Białostoczczyzny (dawnego „historycznego” Podlasia z okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów)* s. 11-12. Pouczanie co do zakresu terytorialnego Podlasia w XX w. trąci śmiesznością. Przypomnę dla porządku, że rozpad na dwie części historycznego

Podlasia nastąpił po pokoju w Tylży w 1807 r. Graniczny Bug przestał łączyć ludność po obu brzegach rzeki, a zaczął politycznie dzielić po przekazaniu obwodu białoostockiego Rosji. A kolejne decyzje imperatora rosyjskiego o utworzeniu w 1816 r. województwa podlaskiego ze stolicą w Siedlcach tylko ten stan potwierdziły. Struktura kościelna sytuująca siedzibę biskupa diecezji katolickiej w Janowie Biskupim inaczej Podlaskim dodatkowo ten podział utrwalała. Zresztą – o czym dr hab. Kołodziejczyk i dr Charczuk świetnie wiedzą – narodzenie nowoczesnej czyli polskiej świadomości politycznej wśród ludności chłopskiej prześladowanych unitów w guberni siedleckiej i ich konwersja na katolicyzm po ukazie tolerancyjnym cara Mikołaja II w 1905 r., pozyskały dla polskości rzesze niezłomnych obrońców polskiej tożsamości narodowej w czasie okupacji niemieckiej i komunistycznej. „Naród historyczny” – szlachtę, zastąpił na przełomie XIX i XX w. „naród polityczny”, a „nowoczesny” Podlasiak w połowie XX wieku wychowany na spuściźnie po Romanie Dmowskim, to człowiek już o polskiej duszy. Podlasie (inni wolą pisać „Podlasie południowe”), to matecznik sprawy narodowej w Kongresówce przed Wielką Wojną. W tym imponującym sukcesie wielkie zasługi położyła tajna Liga Narodowa z Romanem Dmowskim na czele. I piszę to jako potomek owych Podlasiaków z przełomu XIX i XX w., więc proszę na przyszłość nie pouczać mnie w kwestii regionalizmu.

5. Podtrzymuję oba zarzuty postawione dr. Charczukowi w mojej monografii co do uszczuplenia w jego doktoracie zakresu terytorialnego i zawężenia ram czasowych w jakich formalnie istniało podziemie narodowe na Podlasiu. Skoro XII Okręg NSZ tworzyło siedem, a nie cztery komendy powiatowe na przełomie lat 1943/1944 (dokumenty organizacyjne NSZ z AAN w Warszawie), to – mimo niedoborów źródłowych – należało to wyraźnie zaakcentować w pracy. Udało się mi odtworzyć w ogólnych zarysach rozwój ogniw NOW i NSZ w powiatach: Włodawa (ss. 111-115 i 191-193), Radzyń Podlaski (ss. 118-120 i 179-182) i Biała Podlaska (ss. 108-110 i 190-191). Znani są komendanci, a czasami na podstawie dokumentów lub relacji udało się podać szczerkowo informacje o innych oficerach NSZ, a także o agitacji politycznej czy akcjach bojowych narodowców. O ile jesteśmy zgodni co do tego, że rok 1939 jest początkiem konspiracji narodowej na Podlasiu, to dzieli nas spór o rok jej instytucjonalnego zakończenia. Oczywiście, rok 1947, a zwłaszcza rozwiązanie w końcu września siedleckiego oddziału PAS NSZ (NZW) krypt. „Wiąz” zламаło militarnie narodowców i zmusiło komendanta XII Okręgu mjr. Karola Sęka „Jakuba” do kilkuletniego ukrywania się przed „resortem”. Lecz to mjr „Jakub” w odpowiedzi na ustawę amnestyjną z lutego 1947 r. i szerzący się w społeczeństwie defetyzm kategorycznie zabronił podkomendnym ujawniania przed komunistami, grożąc im wyrokami śmierci. Sam funkcji komendanta nie porzucił, nie uciekł z Podlasia aż do swego aresztowania przez funkcjonariuszy „bezpieki” w grudniu 1950 r. w Siedlcach. Okręg siedlecki był strukturą wojskową i nawet po rozbiciu Komendy Głównej NZW w 1948 r. trwał w oporze aż do ostatecznej likwidacji, pozbawiony kontaktów z innymi strukturami terenowymi NZW. Rok egzekucji ostatniego komendanta Okręgu oraz Komendanta Okręgowego PAS – por. Stanisława Oknińskiego „Zycha” w mokotowskim więzieniu w 1952 r. – jest w tytule monografii datą symboliczną i jak najbardziej historycznie uzasadnioną.

6. Skoro, jak sam dr Charczuk zauważył w swojej samodzielnej recenzji (niewiele różniącej się od wersji drukowanej w „Niepodległości i Pamięci”) przesłanej przed kilkoma miesiącami do prestiżowych „Zeszytów Historycznych WiN-u” w Krakowie, że jestem: [...] *autorem znakomitej publikacji o obozie narodowym w okresie międzywo-*



*jennym*, by na łamach periodyku Muzeum Niepodległości w Warszawie stwierdzić wspólnie z dr. hab. Kołodziejczykiem, że mam jednak *nader mgliste pojęcie o ruchu narodowym na Podlasiu*, czuję się zwolniony z odnoszenia się do luźnych uwag, mniej lub bardziej trafnych konstatacji o konfliktach w Polskim Obozie Narodowym w dwudziestoleciu międzywojennym. Jedna jednak uwaga jest dość zadziwiająca i wymaga komentarza, bo do złudzenia przypomina zarzuty historiografii komunistycznej i liberalno-lewicowej pod adresem narodowców. O ile dobrze zrozumiałem wywód recenzentów, chodziło im o powinowactwo ideowe koncepcji „rewolucji narodowej” forsowanej przez narodowych radykałów w Polsce w latach 30. (tzw. falangistowskiego „Przełomu Narodowego”) z Narodowo-Socjalistyczną Partią Niemieckich Robotników (NSDAP) kierowaną przez Adolfa Hitlera, która doszła do władzy w 1933 r. w Niemczech. Paralela zaiste efektowna, tylko z gruntu fałszywa. By zrozumieć istotę religijno-politycznego odrodzenia ruchu narodowego przed II wojną światową pod hasłem „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”, którego kulminacją były „Śluby Jasnogórskie” złożone przez akademików w 1936 r., należy zapoznać się z jednym z wydań „Nacjonalizmu chrześcijańskiego” Bogumiła Grotta. I dłużej nie powielać marksistowskiej dialektyki, która ostatnio odżyła w akademickim dyskursie na fali postmodernistycznych trendów.

W innym miejscu obaj recenzenci insynuują, że kreują na patriotów narodowych „podlaskich bandytów, którzy za 5 złotych (od sztuki) podejmowali się przewracania straganów żydowskich handlarzy”. To dość stereotypowe spojrzenie pokutujące nadal w części środowiska naukowego. Nie wiem, czym sobie zasłużyli w oczach obu naukowców na tak krzywdzące epitety organizatorzy bojkotu ekonomicznego na Podlasiu w drugiej połowie lat 30.: Czesław Grądzki z Telak i Czesław Dmowski z Mokobód – ofiarni działacze narodowi młodego pokolenia, którzy za swój bezkompromisowy patriotyzm zapłacili kilka lat później życiem (pierwszy zamordowany przez komunistów, a drugi przez Niemców). Przypomnę dla porządku, że zbiórka pieniężna firm chrześcijańskich w Siedlcach czy Łukowie na utrzymanie pikiet była dobrowolna i nie zawsze pokrywała całość kosztów rozłożonej w czasie akcji. Odrywała jej uczestników, w większości młodych rolników, od prac polowych bez rekompensaty za poświęcony czas. Znane są za to przypadki wynajmowania za spore pieniądze „łamistrajków” przez PPS czy społeczność żydowską spośród mętów społecznych np. w Kosowie Lackim czy Węgrowie.

7. Poczesne miejsce w recenzji zajęło omówienie stosunku NSZ do AK-owskiego planu akcji „Burza” na Podlasiu. Na podstawie odnalezionych w zbiorach IPN dokumentów akcji scaleniowej NSZ z AK na Podlasiu z 1944 r. i faktycznego udziału narodowców w AK-owskim planie powstańczym (bardzo szczegółowo omówiłem to w książce na ss. 231-248 i 248-257), wstrzeźliwość komendanta XII Okręgu NSZ (do zawieszenia w pełnieniu funkcji komendanta przez wystannika Komendy Głównej NSZ-AK 2 lipca 1944 r. na naradzie sztabu pod Siedlcami) – ppłk Stanisława Miodońskiego „Sokoła” nie wynikała z chęci – jak to utrzymują recenzenci – realizacji siłami podległego sobie Okręgu planu „Zachód”, forsowanego przez rozłamową frakcję NSZ-ONR. Tak spektakularnego wyprowadzenia żołnierzy spod walca Armii Czerwonej na Zachód nie brano pod uwagę, za to w bardzo ogólnym zarysie przewidywano walkę w myśl wytycznych akcji dywersyjnej w ramach Akcji Specjalnej lub Oddziałów Partyzanckich ze stycznia 1944 r. (streszczam ów załącznik do rozkazu Dowództwa NSZ na s. 201-203). Wśród części narodowej młodzieży nie liczącej się z dekonspiracją przed nowym okupantem, nad trzeźwą kalkulacją polityczną przeważała wola

walki z Niemcami. W przypadku podlaskich powiatów całe lokalne struktury NSZ lub oddelegowani oficerowie i żołnierze przystąpili do walki z Niemcami u boku Armii Krajowej. Z szacunków dr. Charczuka wnioskuję, że była to mniejsza część aktywów XII Okręgu NSZ, lecz najbardziej ofiarna i najlepiej uzbrojona oraz przeszkolona. Ppłk „Sokół”, choć na początku maja 1944 r. podzielał argumentację radykałów z Organizacji Polskiej, to organizacyjnie związał się z nimi rok później, czyli latem 1945 r., w momencie konfliktu wokół obsady stanowiska komendanta XVII Okręgu NSZ (NZW) w ramach Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej Ziem Wschodnich. Warto też pamiętać, że po odbiciu części sztabu Okręgu w marcu 1944 r. pozycja „Sokoła” została jednak osłabiona przez zwolennika scalenia z AK – Komendanta Okręgowego AS – por./kpt. Jerzego Wojtkowskiego „Drzazgę”, który dowodził elitarną Akcją Specjalną w obozie partyzanckim w Jacie pod Łukowem. W lipcu 1944 r. podczas akcji „Burza” „Sokół” miał zawężone pole manewru uwięziony na przedpolu ogarniętych walkami Siedlec, ale też z powodu braku faktycznego wpływu na najlepiej wyszkolonych żołnierzy NSZ dowodzonych przez „Drzazgę”.

Obecny stan wiedzy pozwala stwierdzić, że dr Charczuk dokonał błędnej identyfikacji dokumentów siedleckiej Armii Krajowej, opisując je jako plany akcji zaczepnej NSZ w Siedlcach w 1944 r. A co za tym idzie, można już raz na zawsze obalić jego hipotezę co do tożsamości podpisującego dokumenty „Sokoła”. Nie był to ppłk Stanisław Miodoński „Sokół” – komendant XII Okręgu NSZ, jak sugeruje recenzent, lecz kpt. Wojciech Antoni Zdeb („Niedziela”, „Sokół”) zastępca dowódcy batalionu AK krypt. „Dworzec” w Siedlcach, o którym mowa w przywołanych dokumentach. Figuruje on w wykazie, pośród innych rozszyfrowanych konspiratorów AK, w wydanych przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów w 2001 roku wspomnieniach Czesława Bugajskiego „Wspomnienia z lat okupacji 1939-1945” na stronie 23.

8. Recenzenci postawili ciekawe pytanie o zaplecze cywilne podziemia narodowego, czyli Służbę Cywilną Narodu – narodową alternatywę wobec Delegatury Rządu RP na Kraj na szczeblu powiatu siedleckiego, czy szerzej w opisywanym regionie. Według mojej wiedzy ambicje polityczne działaczy SN „Kwadrat” zostały zaspokojone w chwili objęcia przez adwokata Zygmunta Chrzanowskiego „Lisickiego” funkcji delegata rządu w powiecie siedleckim, w pozostałych delegaturach powiatowych dominowali ludowcy wbrew faktycznemu ich potencjałowi wojskowemu w regionie. Górze wzięły względy politycznego konsensusu stronnictw tworzących zaplecze politycznego Rządu RP w Londynie. Z kolei frakcja SN „Wielka Polska” w Siedlcach skupiona wokół prof. Bernarda Bucholca „Wiktora” zbudowała w czasie okupacji niemieckiej zaplecze dla NSZ (piszę o tym na s. 228-231), ale z powodu szczupłości kadru trudno jest przypuszczać, by była w stanie podjąć działania z większym rozmachem zmierzające do zdublowania struktury Delegatury kierowanej przez dawnego kolegę ze Stronnictwa – Chrzanowskiego korzystającego przecież z przychylności narodowców siedleckich świetnie mu znanych z czasów przedwojennych. A po wejściu Sowietów w 1944 r. zaplecze polityczne SN w okresie konspiracji antykomunistycznej zamarło już w końcu 1945 r.! W związku z tym, moim zdaniem, nieuprawnione jest snucie analogii z XVI Okręgiem NZW na Kurpiowszczyźnie. Dokumenty z lata 1945 r. XVII Okręgu NSZ z Podlasia, które odnalazłem (zamieszczone są w książce w aneksach) koncentrują się na wojskowym wymiarze oporu przeciw komunistom i pozbawione są odniesień do struktur *stricte* cywilnych. Brak też reprezentatywnego materiału źródłowego do lat późniejszych konspiracji podlaskich NSZ (dysponujemy tylko

rozkazami pionu PAS), co nie pozwala nam formułować tak kategorycznych wniosków, jak to czynią dr hab. Kołodziejczyk i dr Charczuk.

9. Kwestia „XII Okręg NSZ (Podlasie) a Żydzi” byłaby dobrym pretekstem do odrębnego eseju poświęconego relacjom polsko-żydowskim pod obiema okupacjami na Podlasiu, szansą zadośćuczynienia osobom i ich potomkom, które kierując się chrześcijańskim miłosierdziem ratowały skazanych na unicestwienie metodą przemysłową Żydów, lecz uprzywilejowanie tej akurat kwestii kosztem innych mniejszości narodowych w monografii o narodowcach uważam za nadgorliwość. Zachowałem umiar przy ocenie tego problemu, gdyż nie była to priorytetowa sprawa zaprzatająca uwagę konspiracji NSZ na Podlasiu. Daleki jestem od przyjęcia judeocentrycznego punktu widzenia na historię regionu, ponieważ znacząco zawęża to spojrzenie na całą gamę innych, nie-żydowskich problemów. Nie przemilczałem stosunków polsko-żydowskich jak sugerują recenzenci, o czym świadczy zamieszczenie (po raz pierwszy w literaturze) biografii mjr. Stanisława Ostwid-Zuzgi „Kropidły” – komendanta Powiatu NSZ Węgrów; oficera żydowskiego pochodzenia zamordowanego przez komunistów (s. 519). Syntetycznie przypominałem też antyżydowskość ruchu narodowego na Podlasiu przed II wojną światową, o czym pisałem obszernie w poprzedniej pracy „Narodowo radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939” (2004).

10. Wiele przytyków recenzentów w postaci uzupełnień moich podstawowych ustaleń o fakty o trzecio, a nawet czwartorzędym znaczeniu wprowadza sporo zamętu w odbiorze recenzji jako spójnej całości. A to z tego powodu, że nie zawsze są merytorycznie trafne i po przebrnięciu tej litanii do końca trudno uzmysłowić sobie czemu one miały służyć, poza sprowadzeniem wydzwiku recenzji *ad absurdum*. Wychoząc więc naprzeciw postulatowi recenzentów zatroskanych o poziom merytoryczny mojej książki informuję, że wobec niedostępności w obiegu księgarskim pierwszego wydania monografii, trwają już prace nad wydaniem drugim, poprawionym i rozszerzonym o odkrycia archiwalne czy nowe ustalenie możliwe dzięki kontaktom z rodzinami działaczy SN oraz żołnierzy NSZ z Podlasia. Oczywiście, znajdują się w nim uwagi o stryżeniu przez patrole NSZ w Siedlcach młodych kobiet za prostytutkę czy sprostowanie tożsamości sołtysa wsi Borki-Kosy – Jana Zdanowskiego „Żółwia” z NSZ etc.

Dr hab. Kołodziejczyk i dr Charczuk skorzystali z kilku erystycznych chwytów używanych w sporze przez tych, którzy za wszelką cenę – a więc i za cenę prawdy oraz rzetelności wyводу – chcą koniecznie „postawić na swoim”; stworzyć wrażenie na tyle sugestywne, żeby obserwatorzy uznali, iż to oni mają rację. Lecz obowiązkiem nas jako historyków jest dotarcie do prawdy historycznej, nie bacząc na to, czy zgadza się ona z naszym pierwotnie wygłoszonym zdaniem czy też przeciwnika. Deklaruję więc, że będę dyskutował z osobami, które poważnie traktują swoje zmagania z trudną materią historii, nie ulegają politycznym modom czy naciskom, gotowy jestem słuchać argumentów przeciwników i zniósę fakt, że mają rację, jeżeli prawda będzie po drugiej stronie. Uczciwa dyskusja daje obopólną korzyść, służąc weryfikowaniu własnego rozumowania, a konstruktywny spór może również zaowocować kształtowaniem nowych poglądów.